

*Handwritten signature or text, possibly "H. H. H."*

BASIA.



ANTONINA SADOWSKA.

---

# B A S I A.

TOM PIERWSZY.



WARSZAWA

Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.  
Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

—  
1907.

## I.

## W D O M U.

Basia nie była ładnem dzieckiem. Wą-  
ła, anemiczna, włosy miała jasne, prawie bia-  
łe, także brwi i rzęsy, twarzyczkę ściągała,  
usta dość szerokie — tylko wielkie, błękitne,  
o rozszerzonej źrenicy oczy były dziwnie  
piękne i wymowne. Marzące, jakby mgłą  
przysłonięte, to znów filuterne i błyszczące,  
mieniły się jak morska głębia zielonawą, to  
znów błękitną szarą barwą.

— Smutne dziecko! -- mówili jedni, wi-  
dząc zamysloną i gdzieś w dal zapatrzoną  
dziewczynkę.

— Będzie z niej niebezpieczna kokiet-  
ka! — przepowiadali drudzy.

— Nie daj Boże! „uroczne“ oczy... ta  
ciemna obwódka nie wróży nic dobrego —  
mruczała niańka.

A Basia rzucała z pod oka głębokie, smętne spojrzenia i wnet, jakby zawstydzona, spuszczała skromnie powieki.

Żywa jak iskra, zwinna, wesola, roztrzępana i porywcza, Basia uchodziła za wielką złośnicę, ale mimo to lubili ją wszyscy, gdyż wiadano, że ma złote serduszko i dobrocią można z nią było zrobić wszystko.

Matkę straciła w niemowlęctwie, lecz macochę miała dobrą i łagodną, więc przywiązała się do niej szczerze, tylko względem ojca zachowywała się nieufnie i lękliwie.

Wiecznie w podrózach, zajęty rozlicznymi interesami, Henryk Kalicki bywał gościem w domu, a gdy Basia grymasiła lub była nieposłuszną, straszono ją zawsze:

— Niech tylko pan powróci... to dopiero będzie kara!

Więc w sercu dziecka zagnieździła się obawa wraz z niechęcią i tłumiła przywiązanie. To też napróżno brał ojciec córkę na kolana i tulił i pieścił: z przerażonemi oczyma wyrwała się z jego ramion i jak tylko mogła uciekała do swojego pokoju.

Zczasem Kalicki zniechęcił się do dziecka.

— Dzika i uparta! — skarżył się żonie, nie wiedząc, czemu przypisać obojętność i chłód córki.

A jednak Basia potrafiła kochać, gorąco, z całem zaparciem się siebie. Takim przywiązaniem otoczyła starszego swego brata

Felisia. Ułomny, z jedną nogą o wiele krótszą, wsparty na kulach, chłopiec miał duże, czarne oczy, ciemne wijące się w pukle włosy i twarz chorobliwie bladą, smutną, o wężkich, jakby cierpieniem zaciśniętych ustach. Zwykle roztrzepana, Basia wobec brata stawiała się uważną, troskliwą i pieśczośliwą, i godzinami całemi bawiła się w oglądanie obrazków, malowanie, to znów w arcaby lub loteryjkę.

Feliś kochał siostrę, ale nie mogła mu ona zastąpić tego, co mu kalectwo odebrało, więc często bardzo siadłszy na oknie, wyglądał na bawiące się swobodnie wiejskie dzieci i wzdychał cichutko.

— Czemu ja nie mogę tak samo biegać? i gonić się? łązić po drzewach? — myślał żałośnie i spoglądał na swoje kule i na skurczoną nogę.

Pewnego razu—było to na wiosnę—do Żabieńca przyjechało z sąsiedztwa kilkoro dzieci i natychmiast, zaledwie się przywitawszy z Felisiem, rozbiegły się po ogrodzie, wesoło, ze śmiechem i hałasem. Wsparty na kulach, Feliś nie mógł nadażyć, więc z gorączkowemi wypiekami na bladej twarzy, odychając z trudnością, przysiadł na trawniku i wołał:

— Józiu! Stefciu! Maniusiu! poczekajcie na mnie, choć chwileczkę!